

III. REVIEWS

„*Ante Portas – Studia nad Bezpieczeństwem*”
2019, Nr 2(13)
DOI: 10.33674/201914

Przemysław FURGACZ
Polska

SOUAD MEKHENNET, *POWIEDZIELI, ŻEBYM PRZYSZŁA SAMA: ZA LINIĄ DŻIHADU*, WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2019, SS. 580

Souad Mekhennet to obywatelka Niemiec, dziennikarka śledcza i korespondentka specjalizująca się w popularnej od wielu dekad tematyce dżihadystów i różnej maści ekstremistów islamskich. Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat pisywała, robiła reportaże i przeprowadzała śledztwa dziennikarskie dla wielu słynnych gazet amerykańskich (Washington Post, New York Times), niemieckich (Der Spiegel, Frankfurter Allgemeine Zeitung) i niemieckiej telewizji ZDF. Jej specyficzne pochodzenie, zakorzenienie zarówno w kulturze zachodniej, jak i arabskiej oraz biegła znajomość języków niemieckiego, arabskiego, francuskiego i angielskiego uczyniły z niej bardzo dobrą dziennikarkę w zakresie problematyki radykalnych ruchów islamskich. Pochodzi ona zarówno po mieczu, jak i po kądzieli wprost z rodziny proroka Muhammada. Jej przodkowie po stronie ojca wywodzą się ze zdeklasowanej i wyzutej z majątku przez francuskich kolonistów szlachty marokańskiej. Jej ojciec jest sunnitą. Z kolei jej matka jest Arabką szyickiego odłamu islamu wychowaną w południowej Turcji nieopodal granicy z Syrią. Pochodzenie od rodziny proroka oraz zrozumienie dla obu głównych odłamów islamu spowodowały, iż Souad Mekhennet nader łatwo nawiązać kontakty z ekstremistami islamskimi zarówno sunnickimi, jak i szyickimi.

Wydana w zeszłym roku książka *Powiedzieli, żebyśmy przyszła sama: Za linią dżihadu* jest dziennikarskim reportażem a zarazem autobiografią autorki. Liczy ona aż 580 stron – nie jest więc to pozycja na jeden wieczór – niemniej jednak autorka ma niewątpliwie dar pióra. Pisze na tyle intrygująco, że przebrnięcie przez 580 stron nie jest ani męczące, ani trudne. Książka wciąga, co jest jej dużą zaletą. Souad Mekhennet opisuje w niej swoje liczne, zazwyczaj niebezpieczne, przygody w świecie islamskim: próby nawiązania kontaktu z radykałami islamskimi, robienie wywiadów z przywódcami

islamistów, wizyty w obozach dla uchodźców czy też w jeszcze mniej przyjemnych miejscach, jak np. katowniach egipskiego Muchabratu, gdzie była świadkiem torturowania ludzi.

Wielką zaletą autorki jest jej obiektywizm, neutralność, zdrowy dystans, bezstronność, próba zrozumienia wszystkich stron. Nie ukrywa ona swojego krytycznego stosunku do ekstremistów islamskich, wskazując na ich okrucieństwo, szowinizm w stosunku do kobiet, krótkowzroczność i upodobania w przemocy. Z jej obserwacji i doświadczeń wynika jednak, że za sporą część złego stanu, w jakim znajdują się państwa i społeczeństwa arabskie, odpowiada Zachód, szczególnie USA. Co więcej, podaje wiele autentycznych przykładów nieetycznych, niemoralnych czy wręcz głupich zachowań i decyzji powziętych chociażby przez amerykańskie służby specjalne czy amerykańskich przywódców politycznych. Rozkwit ruchów ekstremistycznych w łonie islamu jej zdaniem po części jest „zasługą” USA.

Kilka historii, które opisuje jest szczególnie wymownych. Autorka osobiście badała sprawę Chalida el-Masriego, niemieckiego muzułmanina, który miał to nieszczęście, że uczęszczał co piątek do meczetu, w którym od czasu do czasu modły prowadzili radykalni mułowie. CIA pomyliła Chalida el-Masri z fundamentalistą islamskim i dżihadystycznym radykałem Chalidem al-Masrim. I tak to Bogu ducha winny Chalid el-Masri został któregoś dnia porwany na zlecenie CIA, a następnie torturowany w różnych tajnych więzieniach CIA rozmieszczanych w państwach osławionych z nieprzestrzegania praw człowieka. Po wielu miesiącach przetrzymywania w niewoli i znoszenia nieludzkich tortur wreszcie ktoś w CIA zrozumiał, że to była pomyłka, a agencja porwała, więziła i torturowała niewłaściwego człowieka. Tak oto Chalid al-Masri został zwolniony i wreszcie wrócił do rodziny, która przez cały okres jego gehenny poszukiwała go jako osobę zaginioną bez wieści. Niemiecki wywiad BND nie kiwnął w obronie swojego obywatela nawet palcem, mimo że wiedział o jego porwaniu i torturowaniu. Ministerstwo Spraw Zagranicznych groziło autorce książki „poważnymi konsekwencjami”, jeśli opublikuje artykuł o historii pechowego obywatela Republiki Federalnej Niemiec. Na tym historia Chalida al-Masriego się jednak wcale nie kończy. Próbował on szukać sprawiedliwości za wyrządzone mu ogromne krzywdy w USA, bez skutku. CIA wprawdzie używając bardzo eufemistycznego, wyłagodzonego języka przyznała w 2007 r. w swoim raporcie dla senackiej komisji ds. wywiadu, iż „brakowało wystarczających podstaw do schwymania i uwięzienia al-Masriego” (nawet tu przekręcając jego nazwisko), niemniej jednak nikt nie poniósł odpowiedzialności za tę dramatyczną dla Chalida el-Masriego i jego rodziny omyłkę, wynikającą z niedbalstwa, nierzetelności i głupoty CIA. Chalid el-Masri niesprawiedliwie naznaczony i napiętnowany jako „islamski ekstremista” nie mógł później już nigdzie znaleźć pracy. Uprzedzeni pracodawcy tak na wszelki wypadek nie zatrudniali go, co zmusiło go do nocowania w przytułkach dla bezdomnych. W 2012 r. Europejski

Trybunał Praw Człowieka przyznał mu – jak się wydaje skromne i nieadekwatne w stosunku do wyrządzonych mu niegodziwości – odszkodowanie w wysokości 60 tys. euro. Finał tej historii jest jednak taki, że el-Masri, który wcześniej radykałem nie był, po wyrządzonych mu nieszczęściach i latach bezskutecznego dochodzenia sprawiedliwości faktycznie zbliżył się do radykałów. Przy czym trzeba podkreślić kolejność i chronologię wydarzeń. Najpierw było porwanie, uwięzienie, torturowanie i odmawianie sprawiedliwości, a potem dopiero ekstremizm. Nie na odwrót.

Jeszcze bardziej tragicomiczny był omawiany przez reporterkę przypadek Laida Saidiego. Był on średniego szczebla pracownikiem w muzułmańskiej fundacji charytatywnej al-Haramain, w której od czasu do czasu prali pieniądze islamiści z niesławnej al-Kaidy. Któregoś dnia będąc na placówce w Tanzanii i nie mogąc dogadać się przez telefon z miejscowym interesantem w języku arabskim Laid Saidi przeszedł na krótko na angielski wypowiadając słowo „tyre”, co po angielsku znaczy „opona”. Pod słuchujący go pracownik amerykańskiej NSA źle zinterpretował to słowo jako „tayir”, co po arabsku oznacza „samolot”. W rezultacie tego nieporozumienia Laid Saidi został aresztowany i wydany amerykańskim służbom bezpieczeństwa na tortury. Znowu minęło wiele miesięcy zanim oficerowie CIA zorientowali się, że znęcają się nad niewinnym człowiekiem. I w jego wypadku nikt nie poniósł konsekwencji tej tragicznej w skutkach pomyłki.

Kiedy indziej Souad Mekhennet razem ze swoim kolegą dziennikarzem z USA miała przeprowadzić wywiad z niebezpiecznym i wpływowym przywódcą organizacji islamistycznych w Algierii – niejakim Abdelmaleką Droukdelą. Gdy mieli się wybrać na spotkanie jej kolega dostał cynk, że szykuje się zamach na jego własne życie i absolutnie pod żadnym pozorem nie może spotkać się z Droukdelą, bowiem grozi mu śmierć. Nie było natomiast żadnej mowy o zagrożeniu dla życia autorki. Mimo wszystko, kierując się po części zapewne kobiecą intuicją, Mekhennet zrezygnowała z przeprowadzenia wywiadu. Później okazało się, że CIA śledziła obu dziennikarzy i liczyła na to, że Mekhennet nieświadomie doprowadzi agencję do miejsca przebywania Abdelmaleka Droukdeli w celu jego fizycznego wyeliminowania uderzeniem drona bądź operacją likwidacyjną zespołu komandosów. CIA nie chciała jednak, żeby w operacji śmierć poniósł amerykański obywatel. Ewentualna śmierć niemieckiej obywatelki pochodzenia arabskiego uznana została jednak za jak najbardziej akceptowalną i wartą podjęcia ryzyka. Ot, w Langley ktoś napisał scenariusz, w którym Souad Mekhennet przypadło grać rolę robaczka na haczyku wędkę, którą zamierzano złowić szczupaka.

Ciekawa jest też historia irackiego dyplomaty Ahmeda al-Aniego, który według administracji Busha miał się spotkać z Muhammedem Attą – który z kolei wedle Waszyngtonu był jednym z głównych zamachowców 11/9 – na kilka miesięcy przed tragicznymi zamachami. Autorka zadzwoniła do Ahmeda al-Aniego w Iraku. W trakcie rozmowy telefonicznej solennie ją zapewniał, iż

wszystko to co mówią Amerykanie w tej sprawie jest kłamstwem. Nie powiedział jej jednak żadnych szczegółów. Miał to zrobić następnego dnia. Gdy dziennikarka stawiała się w jego domu okazało się, że nocą zamaskowani żołnierze amerykańscy przyszli i aresztowali Ahmeda al-Aniego. Odtąd ślad po nim zaginął. Jego wersji wydarzeń – jak można domniemywać podważającej wersję administracji Busha – świat już nie poznał.

Nawiasem, te i podobne historie z CIA w roli głównej każą zadać pytanie, czy Donald Trump nie ma jednak racji, kiedy oskarża CIA i amerykańską społeczność wywiadowczą o niekompetencję, głupotę, zarozumiałość, arogancję, stronniczość i notoryczne polityczne intryganctwo.

Autorka dużo miejsca poświęca w książce antagonizmowi sunnicko-szyickiemu, który dosłownie rozdziera świat islamski, generując od czasu do czasu tu i ówdzie krwawe konflikty. Dla niej, wychowanej w rodzinie sunnicko-szyickiej, w duchu tolerancji i poszanowania dla odmienności religijnych i etnicznych, ten antagonizm jest szczególnie bolesny, niepotrzebny i bezsensowny. Czytając książkę Mekhennet, można sobie zadawać pytanie czy w regionie Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej jest jakiegokolwiek ugrupowanie polityczne, które nie torturuje i nie prześladowuje konkurencyjnych stronnictw.

Odważna reporterka wiele uwagi w książce poświęca zagadnieniu werbowania do ekstremistycznych ruchów islamskich. Wspomina o indoktrynacji przyszłych dżihadystów od dziecka i o werbowaniu naiwnych nastolatków z muzułmańskich rodzin do ugrupowań fundamentalistycznych. Przedstawia losy muzułmanów z rozbitych rodzin, którzy trafili w macki radykałów. W książce nie brak przykładów uzmysławiających fakt, że w objęcia ekstremistów islamistycznych w Europie wpadają w przygniatającej większości młodzi muzułmanie z rozbitych rodzin. Autorka barwnie opisuje jej rozmowy z tzw. uchodźcami syryjskimi. Reporterka w interesujący sposób przedstawia kulisy wytropienia i zabicia zamachowca z Molenbeek. Przy okazji przedstawia sposób, w jaki francuska policja usiłowała oczernić ofiarę jej rajdu, próbując wmówić opinii publicznej, że zginęła w wyniku zdetonowania bomby, podczas gdy faktycznie została zastrzelona przez policję, mimo że chciała się oddać w jej ręce.

Szczególnie ciekawym wątkiem w książce jest streszczenie rozmów, jakie reporterka przeprowadzała z koczującymi na dworcu kolejowym w Wiedniu imigrantami z krajów muzułmańskich. Znakomita znajomość języka arabskiego oraz różnych jego dialektów pozwoliła dziennikarce ustalić, że większość imigrantów, których spotkała w tamtym miejscu wcale nie pochodziła z Syrii, jak fałszywie podawali, lecz z innych państw arabskich. Wśród rozmówców był m.in. Algierczyk, który odsiedział połowę swojego życia w więzieniu za handel narkotykami i usiłowanie zabójstwa, czy zwolennicy ISIS, którzy uciekali do Europy nie z powodu prześladowań, ale z powodu dążenia do znalezienia dobrze płatnej pracy w którymś z zamożnych

zachodnioeuropejskich państw. Dziennikarka nie ukrywa swojego rozgoryczenia i żalu do niemieckich polityków i mediów, których oskarża o wprowadzanie w błąd niemieckiej opinii publicznej licznymi nieprawdziwymi twierdzeniami, chociażby o tym, jakoby większość imigrantów szturmujących w latach 2015-16 granice Unii Europejskiej była dobrze wykształcona.

Podsumowując, książka Souad Mekhennet jest kawałem solidnej reporterskiej roboty. Interesujących wątków, które porusza dziennikarka jest naprawdę wiele. Autorce udaje się zachować zdrowy dziennikarski dystans i obiektywizm. Wydaje się, że nie ukrywa ona niewygodnych faktów dla tych czy innych grup społecznych. Potrafi równie mocno krytykować Zachód, co świat islamu. Książkę można śmiało polecić wszystkim osobom zainteresowanym światem islamu, terroryzmem islamistycznym, kryzysem imigracyjnym i pokrewnymi zagadnieniami.